

Streszczenie dyskusji o badaniach podstawowych (PAU - 2006)

Oczywiście nie da się wszystkiego zmieścić i precyzyjnie wyjaśnić na kilku stronach (tekst jest i tak -niestety- zbyt długi). Przepraszam więc wszystkich, których uwagi nie znalazły tutaj swojego miejsca, lub zostały niepoprawnie przedstawione. Moją wypowiedź ujmuję w tych samych punktach, które były użyte przy konstrukcji oryginalnego listu.

(i) Prawie wszyscy zgadzamy się, że podstawowym celem uprawiania nauki w Polsce winien być cel poznawczy, wszystkie inne z niego wynikają. Wielu z Państwa dodaje do tego cel edukacyjny (jako nieodłączne "zastosowanie" badań podstawowych). I z tym również trudno się nie zgodzić.

(ii) Zagadnienie priorytetów. Od dawna uważałem, że "priorytety" (jeżeli są ustalane przez agencję finansującą badania, a nie przez samych uczestników procesu badawczego) są po prostu szkodliwe i hamują rozwój nauki (jedyne rozsądne priorytety, to jakość badań). Dyskusja podtrzymała mój pogląd. Wypowiedzi akceptujące priorytety odnosiły się (z nielicznymi wyjątkami) albo do zastosowań nauki (co nie było przedmiotem dyskusji, bo jest to odrębny wielki i trudny problem), albo traktowały sprawę jako fatum z którym nie ma co walczyć, bo priorytetów usunąć się nie da. Natomiast wielu dyskutantów akceptuje listę "priorytetów" opracowaną przez grono uczonych i traktowaną po prostu jako wskazanie aktualnych trendów w nauce światowej (bez wyraźnych konsekwencji dla finansowania).

(iii) Związki nauki z edukacją. Wszyscy są zgodni, że kształcenie na wysokim poziomie musi być połączone z prowadzeniem badań. Wyraźnie natomiast podzielone są głosy w sprawie formalnego wyodrębnienia pewnych uczelni, które mogłyby zapewnić poziom najwyższy. Oponenti wskazują na: (a) trudności z określeniem kryteriów takiego podziału, (b) niebezpieczeństwo petryfikowania struktury (uczelnia raz zakwalifikowana do "kategorii A" straci motywację do podnoszenia poziomu), (c) faktem, że uczelnie są bardzo niejednorodne: obok świetnych jednostek zdarzają się w nich też bardzo słabe. To są faktycznie poważne argumenty. Z drugiej strony podkreślano, że jakaś koncentracja środków musi nastąpić, jeżeli chcemy naszej najzdolniejszej młodzieży umożliwić studia na naprawdę najwyższym poziomie. Wniosek: należy chyba działać w sposób mniej formalny. Sądzę, że sprawa wymaga dalszej (i pilnej) dyskusji. Na pewno do niej wrócimy.

Na temat roli instytutów badawczych w edukacji powtarza się to, co słyszymy od lat: wszyscy uważają, że należy je włączyć do systemu, ale nikt

nie wie, jak to konkretnie zrobić (choć odnotowałem kilka interesujących sugestii, np. wspólny Dyrektor współpracujących placówek, wspólna Rada Naukowa, współfinansowanie inwestycji). Są również głosy bardziej radykalne, postulujące włączenie instytutów w struktury uczelniane.

W dyskusji podniesiono również rolę edukacji na poziomie podstawowym i średnim, w tym potrzebę współpracy nauczycieli akademickich i szkolnych.

(iv) Praktycznie wszyscy uważają, że najważniejszym problemem, jaki stoi przed naszą nauką, jest skuteczna promocja najlepszych. Wielu dodaje: młodych (z czym się nie do końca zgadzam, chyba że definicję młodości bardzo rozciągniemy). Jest jasne, że w tym zakresie powinna powstać specjalna ścieżka finansowania (pewno niejedna) i to raczej poza Resortem.

Ta sprawa wiąże się -rzecz jasna- z zagadnieniem ocen. No bo trzeba jakoś zdecydować kto zasługuje na miano "najlepszego". Z otrzymanej korespondencji nie udało mi się -niestety- wydobyć propozycji konkretnych procedur. Myślę, że najlepiej byłoby uruchomić kilka możliwości. Gdyby to ode mnie zależało, to oparłbym się na opinii uznanych autorytetów (pomimo ogólnego sceptycyzmu myślę, że w każdej dziedzinie takie się znajdują). Postawiłbym wówczas na ich osobistą odpowiedzialność za decyzje (oczywiście winni móc się konsultować z kim zechcą): każdy dostałby do dyspozycji pewne środki, które mógłby przeznaczyć na finansowanie projektów lub ludzi, które najwyżej ceni. Rozdzielenie środków na kilka źródeł złagodzi nieuchronną subiektywność ocen. Trzeba się pewno pogodzić z tym, że będą pomyłki i złe decyzje. Ale sądzę, że per saldo to się opłaci.

To co napisałem powyżej dotyczy tylko selekcji "najlepszych", bo oczywiście taka procedura nie nadaje się do standardowych ścieżek finansowania, gdzie kryteria muszą być znacznie bardziej sformalizowane. To również, jak wiemy, wzbudza duże kontrowersje, otrzymałem wiele uwag na temat obecnego systemu. Ale w jednej sprawie wszyscy wydają się zgodni: kryteria dla humanistyki muszą opierać się na innych podstawach niż dla nauk przyrodniczych. Dziedziny te rządzą się całkiem innymi zasadami i system ocen winien być zupełnie odmienny. Korespondencja całkowicie mnie o tym przekonała. Pozostaje, bagatela, przekonać o tym "decydentów". Pierwszy wniosek: trzeba jak najszybciej zaproponować system ocen, który byłby do przyjęcia dla humanistów. Podejmujemy działania w tej sprawie.

Jeszcze a propos "młodych": bardzo spodobała mi się propozycja, aby organizować regularne ogólnopolskie (branżowe) spotkania doktorantów. Myślę, że powinniśmy to podjąć, a także wywrzeć nacisk, aby Resort umieścił w budżecie.

Były tylko pojedyncze głosy za zniesieniem habilitacji. Ja też uważam, że stanowi ona ważną barierę (niezbyt zresztą mocną) przed ostatecznym zalewem miernoty (natomiast należy rozważyć ewentualne zmiany

w procedurach). Z przyjemnością zauważyłem, że w wielu listach powracał żal za zlikwidowanym stanowiskiem docenta. Szereg wypowiedzi postulowało również wprowadzenie sztywnej etatyzacji stanowisk profesorskich. Jestem przeciw, ale polemika wykracza poza ramy tego listu.

Postulat zwiększenia elastyczności w organizacji nauki okazał się kontrowersyjny. Były głosy za i przeciw (zwłaszcza, gdy w grę wchodzi likwidacja jednostek). Zwrócono zresztą uwagę, że na przeszkodzie stoi tu prawo pracy.

Odnutowałem kilka bardzo krytycznych głosów w sprawie obecnego systemu przyznawania nagród za osiągnięcia naukowe. Podzielałem tę opinię.

(v) Prawie wszyscy obserwują niski poziom krytyki naukowej, ale nie widać sposobu jak temu zaradzić.

Polskie czasopisma naukowe. To moim zdaniem bardzo ważna sprawa, którą trzeba podzielić na dwie (co nie było wyraźnie wyartykułowane w moim liście): czasopisma w języku polskim i polskie czasopisma w językach obcych. I znowu -co oczywiste- inaczej ta sprawa wygląda w humanistyce, a inaczej w naukach przyrodniczych. Jeżeli chodzi o humanistykę, to podkreślano, oprócz podstawowego znaczenia publikacji w języku polskim, również ważność istnienia polskich czasopism w językach obcych (z tłumaczeniami autorów polskich, lub oryginalnymi tekstami autorów zagranicznych). W dziedzinie nauk przyrodniczych ewidentnie podstawowe są czasopisma w językach obcych (zasadniczo angielskim). Większość respondentów uważa, że polskie czasopisma należy popierać. Tu pojawiają się dwa zagadnienia. Po pierwsze czasopism jest za dużo i konieczna jest selekcja. Po drugie, nie ma zgody co do tego, jak popierać. Czy tylko finansowo, czy również poprzez preferencje w ocenie publikacji. Streszczę mój pogląd: uważam, że polskie czasopisma naukowe stanowią ważne narzędzie naszej obecności w nauce światowej i dlatego winny być zarówno dofinansowywane, jak również dowartościowane w ocenach. Natomiast sądzę równocześnie, że w każdej dziedzinie ich liczba winna być limitowana, stosownie do możliwości (a) finansowych i (b) podaży dobrych prac. Kto ma to zrobić? To dobre pytanie.

Tyle o zagadnieniach "generalnych". W sprawie problemów "szczegółowych" wypowiedzi było zdecydowanie mniej. Niemniej kilka wniosków się narzuca.

(a) Nie ma wątpliwości, że tworzenie dużych zespołów problemowych jest dla pewnych zagadnień wręcz konieczne. Ta ważna sprawa została w dyskusji jedynie zaznaczona: wskazano na bariery (np. konieczność sprawnej administracji, niejasność procedur). Były głosy krytykujące rozproszenie badań stymulowane przez obecny system grantów (ale na ogół system grantowy, choć krytykowany w szczegółach, jest uznawany za sukces). Pojawiła się

sugestia, że utworzenie Narodowego Centrum Badawczego może sytuację polepszyć.

(b) W sprawie Centrów Badań Zaawansowanych nastąpiło nieporozumienie. Większość z Państwa zrozumiała je jako nowe instytuty badawcze, co spotkało się ze pewną niechęcią. Tymczasem w pytaniu chodziło o centra, które zajmowałyby się organizowaniem konferencji, sympozjów i tzw. "warsztatów" w tematyce dotyczącej danej dziedziny wiedzy. Myśl jest taka, aby w ten sposób ściągnąć do Polski (na pewien czas) wybitnych przedstawicieli nauki światowej, co byłoby oczywistą korzyścią. Takie Centrum powinno zatrudniać jednego lub dwóch WYBITNYCH uczonych, oraz niewielką liczbę pracowników, zajmujących się organizacją imprez. Natomiast winno mieć własną bazę lokalową i fundusze na zapraszanie gości. Instytucje tego typu istnieją w różnych krajach (te które znam –w dziedzinie fizyki- działają znakomicie). Po wyjaśnieniach, otrzymałem szereg pozytywnych sygnałów w tej sprawie. Tak w dziedzinie humanistyki, jak i w naukach ścisłych i przyrodniczych. Myślę, że w naszych warunkach rozsądnym rozwiązaniem mogłaby być afiliacja takich centrów przy istniejących już uczelniach lub instytutach.

Natomiast niewiele poparcia znajduje idea budowy w Polsce kosztownych urządzeń badawczych. Pewno jeszcze jesteśmy za biedni (a w każdym razie wielu respondentów tak uważa).

(c) Tu nie było żadnej wątpliwości: praktycznie wszyscy są za. Ale sprawa nie wywołała pogłębionej dyskusji (np. kto i jak ma finansować takie przedsięwzięcia i ewentualnie dokonywać selekcji).

(d) Znaczenie współpracy międzynarodowej jest dość oczywiste (pytanie zostało słusznie odebrane jako retoryczne). Na ogół zgadzamy się też, że współpraca z uczonymi polskiego pochodzenia jest pożądana i korzystna dla obu stron (mogąc -przynajmniej częściowo- złagodzić skutki emigracji), ale kilka głosów ostro sprzeciwiło się stwarzaniu lepszych warunków w Polsce badaczom wracającym z zagranicy. Osobiście uważam, że ten problem należy właściwie do punktu (iv), czyli do wyłaniania najlepszych. Po prostu nie ma co rozróżniać kto skąd przychodzi, tylko jaki reprezentuje poziom.

(e) Tutaj naprawdę "ile głów, tyle zdań". Od opinii, że uczeni nie powinni mieszać się do spraw publicznych, do poglądu, że -przeciwnie-jest to ich obowiązkiem. Nie podejmuję się streścić tej dyskusji, zwłaszcza że moje zdanie w tej sprawie jest nieokreślone: najchętniej odpowiedziałbym "trzeba to robić, ale DOBRZE" (a nie wszyscy potrafią). Natomiast zgadzamy się, że uczeni winni uczestniczyć w propagowaniu wyników badań i "myślenia naukowego".

Otrzymałem też kilka propozycji szczegółowych, które mogą poprawić sytuację w pewnych konkretnych kwestiach. W tej sprawie napisałem osobno do autorów.

Nie muszę dodawać, że było również wiele słuszych głosów krytykujących ogólny poziom finansowania nauki, oraz poziom wynagrodzeń.

Kraków, 19 sierpnia 2006.

Andrzej Białas
